Nr. 5. Warszawa, Maj 1924 r. Rok XX.

PRZEGLĄD FELCZERSKI

BUDŹMY OPINJĘ PUBLICZNĄ.

Mimo oddawna stwierdzoną pożyteczność zawodu felczerskiego oficjalne organy opinji społecznej a więc prasa, stale urabiana przez czynniki nam niechętne, jak również będącą pod psychozą nieziszczonego w naszych warunkach ideału t. j. nadprodukcji lekarzy, są dla nas więcej niż nieprzychylne. Do rzadkich wypadków zaliczyć możemy fakty cieplejszego wypowiadania się prasy o felczerach. Za to roją się łamy pism stołecznych i prowincjonalnych od napaści na nas, kalumnie, niesprawdzonych fałszów, szerzonych przez osoby nam wrogie. W takich warunkach oczywiście tam wśród szerokich mas ludowych, wśród których pracujemy, pomimowoli powstaje cień nieufności, psujący wzajemny stosunek felczera i pacjenta oraz szkodliwie oddziaływający na rezultaty kuracji. W imię czego się to robi. Dla czyjego dobra. Ot, tak sobie, zwykła dziennikarrska lekkomyślności, która cechuje jednak ludzi tak poważnego i odpowiedzialnego zawodu.

Rzeczą naszą jest zastanowić się czy w arsenale naszych środków zaradczych posiadamy dostatecznie skuteczną broń do odparowania nieprzychylnych ataków prasy. Większość tych ataków polega na nieporozumieniu. W jaki sposób przeciwdziałać, ażeby podobne artykuły w prasie nie ukazywały się? W jaki sposób przeciwdziałać już wydrukowanym artykułom?

Dużo z nas powie: przecież mamy „Przegląd Felczerski". Niech na jego łamach ukazują się sprostowania. Ja „Przegląd" popieram, czytam, prenumeruję, wreszcie mogę zapisać się na listę członków-protektorów. I to wszystko. Pozatem mogę spać spokojnie. „Przegląd" za mnie wszystko zrobi.

Fałszywości podobnego stanowiska dowodzić chyba nie trzeba. Przedewszystkiem „Przegląd' jest pismem zawodowem i jako takie rozchodzi się wśród zrzeszonych. Nie ma więc wpływu na szeroki ogół. Pozatem wychodzi co miesiąc. Reagować zaś należy natychmiast i to wśród tych, którzy czytają gazety. Dalej „Przegląd" nie o wszystkiem wie. Nie jest dokładnie przez członków

naszych informowany o wszystkich wypadkach nadużyć w stosunku do felczerów.

A więc konieczność odpowiedniej akcji propagandystycznej w której wszyscy felczerzy braliby udział, niezależnie od działalności „Przeglądu" jest palącą kwestją dnia. Odpowiednia zaś akcja bez czynnego udziału wszystkich felczerów jest wprost nie do pomyślenia.

Każdy felczer w codziennej swej praktyce spotyka się z faktami nad któremi, machnąwszy ręką przechodzi do porządku. Każdy też spotyka się już z pewnemi objawami zbiorowemi np. wystąpienia stowarzyszeń lub co gorsza głosami prasy prowincjonalnej nad któremi również przechodzi do porządku. Najwyżej w skrytości ducha zaboli go niesprawiedliwość.

Tak dalej być nie może. Po męzku musimy udowodnić swe prawo do życia. Nasz głos protestu silnem echem ma się odbić wśród ludu, który nas potrzebuje. Mało, że nas potrzebuje. Musi nas ocenić. Ocena ta musi być wyrażona publicznie.

I sądzę więc, że prostując osobiście wszystkie niesprawiedliwe wiadomości o nas, nieustannie informować musimy miejscową prasę o życiu naszem, przygotowaniu fachowem. działalności, prawach i obowiązkach. Czynić to musimy lojalnie i bez gniewu, gdyż tylko w ten sposób znikną do nas uprzedzenia.

To jest jedno. Ale akcja ta spotka się z pewnem niedowierzaniem. występujemy tu jako strona zainteresowana. Zainteresowana, a więc stronna. Czynić to musi za nas kto inny. Czy to znaczy, że znów spokojnie spać możemy. O nie. Bo, my musimy tu występować z nieustanną inicjatywą.

W obronie felczerów samo stanowisko związku zawodowego nie wystarcza. W naszej obronie winni wystapić ci, którym my jesteśmy potrzebni. I ich głos zaważy o naszym stanowisku. Mamy więc obudzić opinję szerokich mas ludu miejskiego i wiejskiego. Niech ona się wypowie w sprawie felczerskiej. Niech stowarzyszenia zawodowe, organizacje społeczne w mieście i na wsi rozpatrzą naszą sprawę. Niech one się wypowiedzą. Niech one biorą nas w obronę w razie krzywdy nam wyrządzonej. Oczywiście same one tego robić nie będą. Felczerzy winni im o tem przypominać.

A więc budzimy opinję publiczną. Niech każdy artykuł w jakiemkolwiek piśmie spotka się z protestem tych, którzy nas potrzebują. Niech każda wroga notatka, każde wrogie posunięcie,

spotka się z oporem stowarzyszeń społecznych, nie tylko oporem naszego związku.

Nawiązujmy kontakt z organizacjami społecznemi.

Budźmy opinję publiczną!

NA MARGINESIE OKÓLNIKA PAŃSTWOWEJ SŁUŻBY ZDROWIA.

W Nr. 4/24 „Przegląd Felczerski" podał do wiadomości ogółu felczerów pismo Ministra Spraw Wewnętrznych (Państwowa Służba Zdrowia) w sprawie wykonywania praktyki felczerskiej.

Pismo to, jak można się zorjentować, po dokładnym przeczytaniu jest nieścisłe, ponieważ dzieli felczerów na t. zw. „o pełni praw" i felczerów z prawami ograniczonemi.

Jakkolwiek podział powyższy istniał dawniej dzieląc felczerów na „starszych" i „młodszych" to jednak dawał możność tym ostatnim po upływie z góry określonego czasu starania i otrzymywania tytułu starszego zrównywując tym sposobem z pierwszymi.

Dzisiaj jest inaczej. Ustawa z dnia 1 lipca o uprawnieniach do wykonywania czynności felczerskich (Dz. Ustaw R. P. Nr. 64/21 poz. 396) nie przewiduje żadnych ograniczeń dla tych felczerów którzy nie mają tytułu „starszy".

Nawet w rozporządzeniu b. Min. Zdr. Publiczn. Dr. Chodźki (niezgodnego w wielu §§ z ustawą) można przeczytać w § I wyraźne i dokładne objaśnienie kto i kiedy może korzystać z ustawy a więc:

„§ I Do wykonywania czynności felczerskich uprawnione są osoby które złożą:

a) dowód polskiej przynależności państwowej i b) zaświadczenie ukończenia warszawskiej szkoły felczerskiej lub równorzędnej szkoły rosyjskiej przed dn. 27 listopada 1917 r. bądź zaświadczenie o złożeniu egzaminu przed b. ros. gubernialnym urzędem lekarskim przed 27 listopada 1917 r., albo przed komisją egzaminacyjną felczerską Ministerstwa Zdrowia Publicznego."

Czyż takie wyjaśnienia nie są zrozumiałe dla p. Dyrektora Departamentu Hygjeny Dr. Adamskiego, że w okólniku przez siebie podpisanym podał swój punkt widzenia?

Czy też wielki pociąg do hołdowania i lubowania się w kon-

serwowaniu dawnych rozporządzeń wydawanych przez okupantów był przyczyną zlekceważenia lub niepamiętania o istniejących przepisach wydanych przez prawodawstwo Polskie.

Czytając rozporządzenie b. Min. Zdr. Publicznego, widzimy że § 2 głosi „W wypadkach, kiedy dowody wskazane w § I p. b) będą nasuwały wątpliwości, urzędy 1 instancji prześlą w drodze służbowej sprawę do decyzji Ministerstwa Zdrowia Publicznego, dołączając do akt opinję właściwego zgromadzenia felczerów".

I tu mamy poważną wątpliwość, aby lekarz powiatowy w Radomiu zasięgał opinji organizacyj felczerskich.

To jest doprawdy naigrywanie się z istniejących praw.

A dalej w § 4 wyżej cytowanego rozporządzenia:

„Tylko osoby, które w myśl przepisów § 1 otrzymają odpowiednie zaświadczenie mają prawo do wykonywania czynności felczerskich i używania tytułu felczera. Tyłuł felczera nie może być uzupełniony przez żadne dodatki. Felczerzy, którzy otrzymali tytuł starszego felczera przed wejściem w życie powołanej na wstępie ustawy, tytuł ten nadal zachowują.

Co ma na myśli Dyrektor Departamentu Hygjeny p. Dr. Adamski podpisując za ministra okólnik, do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Kielcach, w sprawie wykonywania praktyki felczerskiej, w którym m. inn. czytamy:

„Przepisy rosyjskie odróżniały bowiem felczerów o pełni praw i z prawami ograniczonemi. Felczer z prawami ograniczonemi mógł wykonywać czynności tylko w szpitalach na zlecenie pod kierownictwem i odpowiedzialnością lekarza, który decydował też o zakresie odnośnych czynności.

Ci felczerzy byli więc w istocie pielęgniarzami, a jedynie felczerzy o pełni praw do których w b. Królestwie Polskim zaliczeni byli tylko starsi felczerzy w rozumieniu Ustawy z dnia 23.IV. 1842 r. mogli wykonywać czynności felczerskie wymieniane na wstępie niniejszego i ci też nabyli prawa określone i poniekąd unormowane ustawą polską z dnia 1 lipca 1921 r. o uprawnieniach do wykonywania czynności felczerskich (Dz. Urz. R. P. Nr. 64/21 prz. 396).

Pod tym kątem widzenia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Państwowa Służba Zdrowia) poleca badać przedstawiane przy rejestracji świadectwa i wydać zarządzenia odnośnie felczerów, których świadectwa przy niniejszym zwraca się, zaznaczając ponownie, że felczer, który na terenie b. Królestwa Polskiego

nabył tytuł „starszego felczera“ winien być temsamem uważany za felczera o pełni praw.

Co to wszystko ma znaczyć?

Może Pan Minister Spraw Wewnętrznych zainteresuje się tym bezprawiem jakie zaczyna szerzyć pod Jego okiem Państwowa Służba Zdrowia. Felczerzy zaniepokojeni tym nowym absolutyzmem Dyrektora Departamentu Hygjeny Dr. Adamskiego czekają wyjaśnienia.

NIEDYPLOMOWANI LEKARZE.

Nawiązując do artykułu mego, zamieszczonego w numerze poprzednim naszego pisma pozwolę sobie na tym miejscu wyręczyć redaktora „Wiadomości Farmaceutycznych“ p. Heroda i poruszyć sprawy, które tenże p. Herod na łamach swego pisma nie porusza wcale, a mianowicie:

1) leczenia ludności przez aptekarzy,

2) robienia „lekarstw“ z recept „znachorów“ i

3) wydawania lekarstw bez sygnatur.

Nie jest to tajemnicą że aptekarze leczą, nie w tym znaczeniu, że przygotowują lekarstwa z recept specjalistów, ale że sami na takich specjalistów się wyawansowali. Nie mówię tego o ogóle farmaceutów, nie stawiam im tego przed oczy jako zarzutu, lecz stwierdzam, że aptekarze zwłaszcza prowincjonalni zajmują się praktyką lekarską, uważając ją za... zajęcie korzystne i nie wymagające... żadnych w tym kierunku studjów...

Miły Boże! Iluż to oni ludzi uzdrawiają i jak skutecznie. Przecież lud polski jest ciemny jakżeż więc tłomaczyć Maćkowi lub Magdzie żeby poszli do lekarza, to lepiej mu „poradzić“ samemu, dać „dobre“, „skuteczne“, „mocne“ lekarstwo do wewnątrz lub wcierania. Furda djagnoza, przesąd badanie chorego.

— Niechta pan da mi co, bo me w „dołku“ już ze dwie niedziele boli recytuje Agata.

— A mdłości macie—pyta zazwyczaj właściciel oficyny?

— Trochy mam, trochy nimam!..

— Dreszcze macie?

— Nijakich dryszczów!

— I co wam to jeszcze jest?

— Ano siły nimom, nogami powłócę.

— O to z wami źle. Ja tu wam zaraz zrobie mocne lekarstwo, bardzo skuteczne. Będziecie pili siedm razy dziennie bio-

rąc po łyżce na szklankę wody. A na nogi dam wam maść do smarowania.

Takie i tym podobne rozmówki słyszy się codzień w przeważnej liczbie aptek i... nawet drogerji prowincjonalnych, a choć takie „leczenie“ jest zazwyczaj naigrawaniem się ze zdrowia ludzkiego i zwykłej logiki, jednak jakoś tego nikt nie widzi, nawet redaktor Herod. Czyż to nie jest w przeciwieństwie do prostackiego „cywilizowane znachorstwo“, które uprawiają cywilizowani „owczarze“. Że rezultatem tego jest strzyżenie owiec to pewne, że „uzdrowiony przez aptekarza“ to nie tytuł dla operetki, ale... realny fakt...

— Idź córuś do japtyki i powidz co cię boli, to tam ci już maść dadzą, po który jak rękom odjon—mówi niejedna matka do swej Andzi, dodając zwykle—jeno nie chcij biały ale carny, bo to skutecniejsa.

I żaden p. H. nawet z powiatu Wołożyńskiego o tem do „Wiadomości Farmaceutycznych“ nie napisał, nawet ten pan H., który „widział“ felczerów nie umiejących czytać i pisać...

Cóż więc tu mówić o robieniu lekarstw z recept „znachorów“ „owczarzy“, o których p. H. z „Wiad. Farm.“ pewno nawet nie słyszał. Tego przecież nie można się wyrzec, bo to nie popłaca. A że tam lekarze, felczerzy, władze i inteligencja polska walczy z tymi wyzyskiwaczami, okpisami—niech tam, niech walczą aptekarz jest od robienia lekarstw i „leczenia“. Przecież kiedy leczy nie jest znachorem! Ależ skąd?

Na lekarstwa z recept „znachorów“ i „swych własnych“ aptekarze sygnatur nie wydają. Tu skromność jest godna podziwu, bo „niech nie wie lewica co czyni prawica“, że uchylają się niektóre apteki od wydawania sygnatur przy lekarstwach przepisanych przez felczerów to dowód, ich skromności, bo i pocóż ma świat wiedzieć i odczytywać choćby ceny na tych sygnaturach. Lepiej wziąć gotóweczkę zaokrągloną wzwyż i... być skromnym jak fijołek.

Znany znachor w Topoli — to dobroczyńca aptekarzy, leczył, uzdrawiał, odczyniał, odklinał i t. d., a choć ci sami aptekarze, nawet stołeczni, którzy jego lekarstwa wyrabiali i za nie brali pieniążki grube, nazywali go szarlatanem i wydrwigroszem— to co innego.

Wydawanie sygnatur przy lekarstwach przepisanych przez felczerów nie jest jakąś specjalną zasługą dla społeczeństwa, wskazuje jednak na poziom kulturalny danego aptekarza. To

też jestto publiczną tajemnicą, że apteki solidne „znachorskich“ recept nie przyjmują, natomiast przy lekarstwach z recept felczerów sygnatury zawsze wydają.

Chciałbym by p. Herod, o tych trzech sprawach, które powyżej poruszyłem, pisał jaknajczęściej w swoich „Wiadomościach“, bo to są sprawy i aktualne i niezmiernie ważne. Zamiast blamować się „felczerami“ nieumiejącemi czytać i pisać“, lepiej wysoko nieść sztandar etyki zawodowej i tępić znachorstwo. Czyż nie lepiej?

Aleksander Kurkowski.

OCENA WARTOŚCI WODY DO PICIA.[1])

(Dokończenie).

Przechodząc do badania chemicznego musimy zaznaczyć powtórnie, że badanie domowe może wykryć jedynie znaczniejsze zanieczyszczenia wody, w każdym razie jednak — w braku badania ściślejszego — może ono oddać doskonałe usługi.

Ustalone zostały przez chemików - hygienistów pewne cyfry normalnej, oznaczające ilość składników, które mogą się znajdować w wodzie zdatnej do picia. Cyfry te przedstawiają się w sposób następujący.

W 1 litrze dobrej wody nie powinno znajdować się więcej, aniżeli

$^{2}/_{100}$ gr. chloru (w postaci soli)

$^{8}/_{100}$ do $^{1}/_{10}$ kwasu siarczanego (w postaci soli)

$^{1}/_{100}$ gr. kwasu saletrzanego

$^{2}/_{10}$ gr. tlenku wapnia i magnezu.

Dobra woda nie powinna zawierać zupełnie amonjaku, związków azotowych, arszeniku, miedzi i ołowiu.

Amonjak w wodzie czystej nie bywa znajdowany nigdy; obecność jego w jakiejkolwiek wodzie jest dowodem, że grunt, przez który przesącza się woda, jest silnie zanieczyszczony gnijącemi odpadkami organicznemi, mogącemi zawierać zarazki chorobotwórcze. To samo odnosi się i do soli azotowych i azotawych, nie spotykanych w dobrej wodzie do picia.

Dla wykrycia *amoniaku* do wody badanej znajdującej się w szklance lub kieliszku, dodajemy kilkanaście kropel odczynnika Nesslera (alkaliczny rozczyn jodku rtęci), który nabyć można w aptece. W razie obecności niewielkiej ilości amoniaku płyn przybiera barwę żółtą, większe zaś ilości powodują powstawanie żółto-czerwonego osadu.

Sole azotowe w wodzie wykryć można w sposób następujący. Do badanej wody, znajdującej się w kieliszku szklanym, dodajemy niewielki kryształik jodku potasu i kilka kropel kwasu siarczanego czystego; po zmięszaniu płynu pałeczką szklaną dodajemy doń kilkanaście kropel słabego rozczynu krochmalu w wodzie wrzącej. Występujące po chwili zabarwienie niebieskie płynu jest dowodem obecności kwasu azotowego, świadczy przeto o zanieczyszczeniu badanej wody.

---

[1]) Nr. 1-y 1924 r.

Kwas azotny lub raczej sole azotowe wykrywamy w wodzie za pomocą kwaśnego rozczynu pewnej soli, zwanej difenilaminą.

W tym celu do małego wązkiego kieliszka wlewamy nieco stężonego czystego kwasu siarczanego i wrzucamy kilka drobnych kryształików difenilaminy. Przez ostrożne wstrząsanie kieliszka powodujemy rozpuszczenie się difenilaminy w kwasie, poczem ostrożnie wlewamy do kieliszka niewielką ilość wody badanej; należy wodę wlewać tak, aby spływała powoli po ścianie naczynia i utworzyła nad kwasem drugą warstwę oddzielną. Nie mięszając obu płynów, pozostawiamy naczynie w spokoju przez kilka minut. W razie obecności soli azotowych w wodzie, na granicy kwasu i wody powstaje kółko niebieskie, którego wysokość jest w zależności od ilości badanych soli. Ponieważ dopuszczalna w dobrej wodzie ilość soli azotowej nie powinna przekraczać $^1/_{100}$ grama w litrze, przeto dla oceny porównawczej można powyższą próbę wykonać równolegle z rozczynem saletry w wodzie destylowanej w stosunku 1:100000 (przyrządzi każda apteka). Kółko niebieskie powstające w opisanej próbie z wodą badaną nie powinno być wyższe i ciemniejsze od kólka, które występuje w wymienionym rozczynie saletry, gdyż w takim razie wnioskować należy, że ilość soli azotowych w wodzie badanej przekracza normę dopuszczalną.

Wspominaliśmy już, że w dobrej wodzie nie powinno się znajdować więcej niż $^2/_{100}$ grama soli chlorowych w litrze. Większa ilość tych związków jest dowodem zanieczyszczenia gruntu przez który woda przepływa, odpadkami ludzkimi i kuchennymi, zawierającymi sól kuchenną (chlorek sodu) w sporej ilości. Dla stwierdzenia obecności soli kuchennej i wogóle związków chlorowych wykonywamy z badaną wodą i równolegle — dla porównania—z rozczynem (przyrządzonym w aptece) soli kuchennej w wodzie (w stosunku 2:100000) destylowanej próbę następującą. Do dwuch kieliszków, zawierających—jeden wodę badaną i drugi—porównawczy rozczyn soli, dolewamy po kilka kropel czystego kwasu saletrzanego i, po rozmięszaniu, kilka kropel 5% rozczynu azotanu srebra (lapisu).

Minimalna ilość soli w wodzie wywołuje zaledwie lekkie zmętnienie płynu; w razie większej ilości powstaje w kieliszku kłaczkowaty osad. W danym przypadku zmętnienie występujące w badanej wodzie nie powinno być silniejsze od zmętnienia w sztucznym rozczynie soli, gdyż wskazywałoby to na zwiększoną nad normę zawartości soli w wodzie.

O wykrywaniu innych zanieczyszczeń wody mówić tu nie będziemy, gdyż wymaga ono większego doświadczenia chemicznego i złożonych manipulacji. W każdym razie próby przez nas opisane wystarczają w pewnym stopniu do oceny wody. *Al. Kr.*

HERPETYZM.

(ciąg dalszy)

W wieku dziecięcym towarzyszą objawy spazmatyczne organów oddechowych, zaś w młodzieńczym—migrena, astma, hyperemja, poliurja.

Powyższe objawy należą do o b j a w ó w funkcjonalnych.

Co się zaś tyczy do zmian organicznych, to takowe występują dopiero w 40—50 roku życia. W tym okresie, a czasami nawet i wcześniej rozwija się przewlekły artretyzm—arthritis deformans.

W tymże samym czasie paznogcie na nogach ulegają zniekształceniu i zwyrodnieniu. Tętnice, będące sprawne w młodym wieku, z biegiem czasu tracą swą pierwotną elastyczność, stając się twarde i rozszerzone; wskutek czego powstaje hypertrofia serca.

Zmiany powyższe naczyń krwionośnych powodują różne zmiany chorobowe w mózgu, nerkach i innych organach.

Choremu grozi udar serca. Mocz zawiera białko i najczęściej w tym okresie (czasie) chory umiera.

To jest ogólny zarys herpetyzmu.

A teraz przejdziemy do rozpatrzenia szczegółów tej choroby.

Objawy patologiczne tej choroby można podzielić na dwa okresy. W pierwszym dają się zauważyć wyłącznie zmiany funkcjonalne, w drugim—organiczne.

Zmiany funkcjonalne.

Zmiany patologiczne tego okresu choroby polegają w większości wypadków na nienormalnie podwyższonej wrażliwości nerwowej.

Chorobliwe podrażnienie nerwów czuciowych wyraża się w charakterze silnego swędzenia nerwobólu i migreny. Swędzenie chociaż bywa czasami po całym ciele, to częściej umiejscawia się na organach płciowych u kobiet i w okolicy odbytnicy u mężczyzn.

Czasami swędzenia te mijają, lecz powracają dość prędko, a zwłaszcza u kobiet przed menstruacją i nastaniem pory zimowej. Na neuralgję cierpi większość herpetyków. Przeważnie zostaje porażony n. trójdzielny, n. szyjowo-potyliczne, szyjowo-ramieniowe i lędźwiowo-brzuszne; rzadziej bywają porażone n. międzyżebrowe i kulszowe. Neuralgja nerwu sympatycznego wyraża się w częstych nieżytach żołądka, kiszek, pęcherza moczowego i. t. d. Chorobliwe podrażnienie nerwów ruchowych wyraża się u herpetyków w postaci kurczów spazmatycznych, np.: spazmatyczne kurcze przewodu oddechowego—fałszywy krup, astma.

Spazmatyczne kurcze serca i naczyń krwionośnych—bicie serca i nadmierne bicie pulsu w tętnicach. Objaw ten jest dość częstym. Tym samym zmianom chorobowym podlegają organy moczopłciowe, lecz w dwojakiej formie; przy skurczach pęcherza moczowego i pęcherzyków nasiennych następuje odruchowe wydzielanie moczu i nasienia, przy skurczach zaś ujść następuje zatrzymanie moczu i asperma tismus.,

(c. d. n.) *J. Wejnapel* felczer.

HENRYK WARSZAWSKI.

Z PAMIĘTNIKA FELCZERA.

W 1886 r. (w grudniu) osiadłem w małem miasteczku w Osięcinach, na Kujawach. Stosunki zastałem takie: Był tam felczer; stary, bogaty, który nie bardzo dbał już o praktykę, bo prócz tego że miał majątek w gotówce, miał swój dom i grunta, ale posiadał duży sklep korzenno spożywczy, który żona i dzieci prowadziły, a który dobrze prosperował. Była tam apteka, poczta, sąd, gmina, nawet tam mieszkał weterynarz, któremu także się dobrze powodziło. Okolica bogata dawała mi pewność, że będę tam mógł egzystować. Narazie, nie pomnę o przejściach jakie miałem z p. lekarzem powiatowym,

u którego się zaraz zameldowałem, jakie dowcipne „koleżeńskie“ szopki miałem z kolegą, ale odrazu przystąpię do jądra sprawy t. j. do opisania przejścia jakiego miałem, z panem lekarzem, którego notabenę, sam sprowadziłem czyli, że wyciągnę jeden epizod z mego pobytu, t. j. że opiszę koniec mego tam przebywania.

W niedługim czasie wyrobiłem sobie ogromną praktykę. Po roku przekonawszy się, że tu może być miejsce i dla lekarza, udałem się do dziedzica miasteczka, a był nim Hrabia S. i mój projekt sprowadzenia lekarza do Osięcin, mu przedstawiłem.

Projekt chętnie przyjął i odrazu przyrzekł, dać lekarzowi mieszkanie, opał i 500 rubl. rocznie.

Już lekarz przybył nareszcie, bo nie wiele mogłem znaleść amatorów, by w takiej dziurze, jak lekarze się wyrażali, osiąść, Przybył młody lekarz p. Otto M.... kawaler.

Gdy się zemną bliżej zapoznał, przyznał mi się, że w obec tego co mu jego koledzy o felczerach naopowiadali, nie był pewny czy ja starając się o lekarza, myślę o tem serjo, a miał podejrzenie, że mam wtem, jakiś swój interes ukryty.

Pracowaliśmy ku zupełnemu obopólnemu zadowoleniu, jak również, ku zadowolnieniu okolicy. Tak trwało 4 miesięcy, gdy naraz budzą mnie w nocy, że mnie lekarz wzywa. Spieszę do niego i zastaję u niego kilku żandarmów w asystencji miejscowej policji, którzy aresztowali go i wywożą do Warszawy. Jak mógł w krótkich słowach, opowiedział mi, że administracyjnie jest skazany na 3 miesięczne więzienie, zato że będąc jeszcze studentem, przenocował u siebie kolegę politycznie karanego i uciekiniera do tego. Był więc bardzo niespokojny, czy przez ten czas nie utraci już wyrobioną praktykę. Wiele mówić z nim mi nie pozwolono, ale zdążyłem mu szepnąć że to aresztowanie wyjdzie mu na dobre. Wy dzisiaj Koledzy wiecie, czem w tych czasach był przestępca polityczny, jaką taki był okryty sławą i jaką mu przypisywano aureolę.

Zostawiwszy mi klucze z mieszkania, jedynie u siebie w mieszkaniu spałem, cały wolny czas, w jego mieszkaniu przepędzałem. Tam chorych przyjmowałem, tam każdemu pacjętowi tłumaczyłem, że nie ja jestem doktorem, jak mnie tam nazywali, ale że właśnie w tym mieszkaniu jest doktór i każdemu poufnie opowiadałem co to za człowiek, co to za patrjota, że ponosi karę za polskość i t. d. i t. d.

Gdy z kozy powrócił, odrazu taką nabrał sławę, że z sąsiednich miast, gdzie mieli lekarzy na miejscu i obywatele ziemscy z okolicy, którzy zazwyczaj z Włocławka wzywali, wszystko to do Osięcin się waliło.

I było wszystko w jaknajlepszym porządku, aż p. doktór się ożenił.

Przedtem mieliśmy pracę rozdzieloną, przy chorym,— on stawiał djagnozą, on lekarstwa przepisywał, a ja, dokonywałem wszelkie rękoczyny. I on się miał dobrze i mnie było dobrze. Aż naraz wszystko się zmieniło, bo on miał pełno chorych, a u mnie były pustki. Co to się stało? Gdy kiedy do lekarza zaszedłem, to chociaż go rzadko kiedy zastałem, to pani doktorowa zawsze upewniała mnie, że p. doktór bardzo mnie lubi, bardzo mnie szanuje, że mi nigdy nie zapomni co dla niego zrobiłem i t. p., a gdy wspomniałem że jakoś nie mam teraz pacjentów, że aż mi się przykrzy, to mi dawałaj książki do czytania. Gdy nareszcie dowiedziałem się że p. doktór sam bank

stawia, zęby wyrywa i sam dokonywa wszelkie rękoczyny, a dowiedziałem się o tem od chorego, u którego był kilka razy i stan jego się nie poprawił, a następnie przysłał po mnie, myślę sobie, czekajno bratku, to twoja pani żona, tak cię uczy, zobaczymy co z tego będzie.

Gdy znów któregoś dnia zaszedłem, a pani doktorowa poczęstowala mnie książką, pamiętam jakby to dziś było, „Życie Benjamina Frenklina" powiedziałem jej, że książki wszak mi chleba nie dadzą, wtedy p. doktorowa, już wyraźnie mi oświadczyła, że jak ona się przekonała, to w Osięcinach dla dwuch, za ciasno i że radzi mi bym się z tąd wyprowadził i tu powiedziala te same słowa, które p. doktór z Swisłoczy napisał „osiądzie pan w innym miasteczku, gdzie lekarza niema, a przy pańskiej zdolności, wszak żaden felczer konkurencji nie wytrzyma". Wtedy już powiedziałem, że przybywszy tu nie było wtenczas lekarza, że mogłem tu mieszkać sam: a że starałem się o lekarza, to tyko dlatego, iż uważałem, że lekarz tu może przyzwoicie egzystować, czyli że ja chcę właśnie razem z lekarzem pracować, oczem p. mężowi wiadomo.

Od tego czasu zmieniłem taktykę, a mianowicie; gdy chory do mnie przyszedł lub przyjechał, nie odsyłałem go już do lekarza. a sam go załatwiałem. Że p. doktór nie liczył się z psychologją prowincyonalnego chorego, nie przewidział przeto, że zchwilą gdy on zacznie wypełniać czynności felczerskie, straci cały urok i że będą go traktować na równi z felczerem, tak się też stało·

Praktyka znów mi się poprawiła, zajęcia było w bród. Role więc się zmieniły, tak że któregoś tam dnia państwo doktorstwo, spotkawszy mię na ulicy, narzekali na kiepskie czasy, że nie wiedzą co to jest, bo praktyka się urwała i t. p. Odpowiedziałem im, że nic złego się nie stało, bo praktyka w cale mi się nie zmniejszyła a przeciwnie, mam teraz bardzo dużo roboty, tylko że zamiast się bawić w sentymenta, w jakieś ideały, staram się bym mógł żyć. I tak żyliśmy, on na swoją rękę a ja swoje robiłem, unikając go zupełnie. Najwięcej mu się nie podobało, że wrazie potrzeby, po lekarza posyłałem do pobliskich miast, jak do Włocławka, do Brześcia Kujawskiego i t. p. Niewiele sobie z tego robiłem. (d. c. n.)

WYKONYWANIE PRAKTYKI FELCZERSKIEJ.

Stosownie do zapowiedzi w poprzednim numerze „Przeglądu" umieszczamy głos kolegi z Radomia prosząc wszystkich czytelników o dalsze wypowiadanie się w tej kwestji, poczem Redakcja omówi sprawę zasadniczo w specjalnym artykule.

* * *

Z ostatnio rozesłanego wyjaśnienia Min. Spr. Wewn. (Państw. Służba Zdrowia) do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Kielcach w sprawie praktyki felczerskiej z dn. 6 Marca b. r. za № 1174/24 wynika, że tylko starszych felczerów należy uważać za objętych Ustawą Polską z dnia 1 Lipca 1921 r. a więc innych nie.

Nie wchodząc w to, że Ustawa o prawach wykonywania czynności felczerskich z dn. 1 Lipca 1921 r. raz na zawsze ustaliła i zrównała w prawach wszystkich bez różnicy felczerów z wyjątkiem t. zw. „rotnych" [1]) chcę tu

[1]) Dop. Redakcji.

powiedzieć że zgodnie z art. 210 Ustawy Lekarskiej (zbiór praw tom XIII wydanie 1892 r.) i 65 paragr· Ustawy o Zgromadzeniach felczerskich z 1842 r. młodzi felczerzy po przedstawieniu świadectwa 6 letniej praktyki szpitalnej, lub lekarza powiatowego albo też świadectwo 5 letniej praktyki u felczera starszego uzyskiwali wtedy tytuł starszego felczera.

Na jakiej więc zasadzie można by pozbawić praw ludzi którzy ten tytuł nie uzyskali mając tu temu wszelkie dane ale nie mogli go uzyskać wobec wyjścia z Polski Władz rosyjskich.

Ja osobiście otrzymałem stopień młodszego felczera w roku 1911 a zajmując posadę felczera w szpitalu do dnia dzisiejszego zwróciłem się w roku 1917 wobec braku właściwej władzy do ówczesnego lekarza miejskiego w Radomiu gdzie po przedstawieniu świadectwa 6 letniej praktyki szpitalnej wydał mi zaświadczenie na wolną praktykę zgodnie z istniejącymi przepisami.

W roku 1921 słysząc że Wojewódzki Urząd Zdrowia wydaje na zasadzie wyżej wymienionych przepisów świadectwa z tytułem starszego felczera zwróciłem się też o nadanie mi tego tytułu przedstawiając świadectwo 10 letniej praktyki felczerskiej na co z Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia otrzymałem odpowiedź następującej treści której odpis tu daję.

Województwo Kieleckie Wojewódzki Urząd Zdrowia L. Z. P. 530/II

Kielce dnia 23 I 1922 r.

Starostwo (Pow. Urz. Zdr.) w Radomiu.

Za zwrotem aktów polecam wyjaśnić felczerowi Abramowi Finkielsztajnowi, zamieszkałemu w Radomiu, również i innym uprawnionym felczerom, że Ustawa 1 Lipca 1921 r. o felczerach nie przewiduje tytułu „starszego felczera."

Za Wojewodę Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia.

(—) *Dr. Wróblewski.*

Jak więc wynika z tego, Władze uważały wtedy, że felczerzy na zasadzie Ust. z dnia 1 Lipca 1921 r. są w swych prawach zrównani i za takiego się uważam.

Ale nawet opierając się na przepisach rosyjskich które na początku powyższego przytoczyłem wszystkim felczerom młodszym po przedstawieniu odnośnych zaświadczeń należy nadać tytuł starszego felczera.

Radom. *A. Finkelstein.*

PRZEGLĄD PRASY.

Wreszcie przyszła również kolej na Białystok. Jak podaje „Kurjer Czerwony" z dn. 14. 5. w Białymstoku wybuch strajk lekarzy kasy chorych. Za przykładem wielu innych miast w Polsce lekarze w Białymstoku uznali strajk za najodpowiedniejszą formę walki o wysokość otrzymywanego honorarjum, gdy tymczasem ich koledzy zorganizowali zjazd w Warszawie dn. 4. 5., który uchwalił głównie żądania nowelizacji kas chorych żądania streszczające się w następujących punktach:

1) zniesienie przymusu należenia do kasy

2) określenie granicy dochodu, ponad który nie istnieje obowiązek ubezpieczenia.

3) wolny wybór lekarza

4) równouprawnienie prywatnych gabinetów lekarskich z przychodniami kas chorych.

5) Powołanie do zarządu kasy chorych fachowych sił lekarskich

6) dostateczne uposażenie lekarzy

7) zniesienie przymusu leczenia przez szpitale państwowe i komunalne członków kasy chorych za połowę opłaty.

„Polska Zbrojna“ z dn. 13. V umieszcza bardzo ciekawy artykuł mjr Franieka o służbie sanitarnej w wojsku.

P. mjr. Franiek podkreśla doniosłość istnienia baonów sanitarnych, o których pisze.

Zapomina się dziś, że przy masowem zatruwaniu ludzi gazami potrzebne będzie masowe i natychmiastowe ratowanie życia zagazowanym, masowe zwracanie wodzom ich chwilowo z gry wojennej wyłączonych pionków. A miejsce szeregowego sanitarnego jest przedewszystkiem w linji ognia, by mógł bezpośrednio i szybko ratować zatrutych gazem. Wyszkolenie sanitarjusza musi przeto biec w jednym kierunku i odbywać się wyłącznie w baonach sanit., a nie w inny kombinowany sposób. Inaczej niejednolite wychowanie i rozbite na bojowe osobno, a na fachowe oddzielnie wyszkolenie załamanie ogólną linję wytyczną, utrzymaną dotąd w baonach sanit., a w umyśle półsanitarjusza wytwory rozłam pojęć.

Pamiętamy o tem że nasz przemysł chemiczny nieśmiałe dopiero stawia kroki i że dla przeciwwagi należy rozwinąć ratownictwo gazowe przez baony sanit. W przeciwnym razie przy chemicznej przewadze sąsiednich państw upadnie nasz najśmielszy plan strategiczny, gdy braknie wykonawców. Gazy nie szczędzą ani żołnierza ani osoby cywilnej. Życie każdego obywatela jest zbyt drogie, a ratować ma je w miejscach najbardziej zagrożonych sanitarjusz—tyraljer. Baony sanit. więc kształcąc takich sanitarjuszy, zapuściły korzenie głębiej i szerzej niż sięga teren wojskowy—wrosły już w społeczeństwo i dla jego całości pracują.

Aby do tych zadań wychować i wyszkolić sanitarjusza, trzeba nietylko pewności bytu dla samych baonów sanit. lecz i pomocy do silniejszego ich rozwoju. Trzeba również zaspokoić potrzeby i rozszerzyć horyzonty dla nauczycieli i wychowawców sanitarjusza — a tymi są oficerowie sanitarni rdzeń i dusza baonów nanitarnych.

Tak więc ważność kwestji oficerów baonów sanit. idzie w parze z donio słością ratowania życia ludzkiego.

„Gazeta Warszawska“ zdn. 16. 5. 24 r. podaje przemówienie posła Kozłowskiego w Kom. Budżetowej w sprawie Generalnej Dyrekcji służby zdrowia. Poseł Kozłowski żywi nadzieję, że

Przez zespolenie służby zdrowia z ministerstwem spraw wewnętrznych, a więc z administracją państwową i samorządową, przez dekoncentrację agend na województwa zyska służba zdrowia na sprawności i egzekutywie i będzie mogła bez nadmiernego obciążenia skarbu wydatkami personalnymi spełnić należycie swoje bardzo odpowiedzialne zadanie wobec państwa i społeczeństwa.

Zobaczymy co zyska na zniesieniu Ministerstwa Zdrowia hygiena w Polsce, a co zyskają felczerzy, do których czynnniki oficjalne zupełnie niesłusznie są uprzedzone, a którzy niosą swą służbę ofiarnie dniem i nocą. Ilu jest felczerów w Warszawskiej Kasie Chorych podaje „Kurjer Poranny“ w statystyce z dn. 17/5. 1923 r.

W obecnej dobie personel Kasy składa się z 295 lekarzy, 65 dentystów, 131 akuszerek, 134 aptekarzy, 47 felczerów i 273 biuralistów oraz kilkudziesięciu osób niższej służby, ogółem Kasa zatrudnia 1325 osób.

Ciekawe. Związek nasz posiada wiadomości, iż prawdziwych felczerów w Warszawskiej Kasie Chorych jest tylko 17. A więc z jednej strony zwalcza się felczerów niby za nieuctwo, z drugiej strony popiera jako felczerów ludzi, których nasz związek nigdy by do swego grona nie przyjął.

FAKTY I DOKUMENTY.

STOSUNKI W DYREKCJI WILEŃSKIEJ P. K. P.

Otrzymaliśmy od kolegi pracującego na kresach następujący spis pseudofelczerów, zajmujących stanowiska w dyrekcji Wileńskiej, wbrew żywotnym interesom społeczeństwa, odbierając zarazem chleb kolegom felczerom, posiadającym wykształcenie fachowe.

Są to następujący panowie: Wróblewski Adam, Balcewicz Bronisław Mateuszek Jan, Hoffman Stanisław, Kolendo Józef, Stefanowich Edward, Żebryk Jan, Raginis Henryk, Stambrowski Michał, Tomaszewski Tomasz, Pawłowski Władysław, Pawłowski Bogdan.

I TAM NIE LEPIEJ.

Na kresach, gdzie pomoc lekarska jeszcze w większym stopniu szwankuje niż w województwach centralnych, felczerowstręt otrzymał świeże zastosowanie. Dziennik Białostocki drukuje list otwarty prezesa związku felczerów w Białymstoku, z którego dowiadujemy się o bojkocie felczerów przez Komisarza Kasy Chorych p. Szojkowskiego w Białymstoku. P. Szojkowskiemu nie leży na sercu dobro ludności, zważa raczej na podszepty panów lerarzy, którzy uważają, że tam gdzie niema lekarza, lepiej, żeby nie było nikogo, niż żeby miał pracować felczer.

RUCH ZWIĄZKOWY.

PROTOKÓŁ.

Dnia 15 kwietnia 1924 r. odbył się zjazd felczerów starostwa Wieluńskiego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Otwarcie zjazdu. 2) Wybór przewodniczącego zjazdu i sekretarza. 3) Sprawa kol. Niechcickiego. 4) Szczepienie ospy. 5) Desynfektorstwo. 6) Sprawa „Przeglądu Felczerskiego“. 7) Wolne wnioski.

Zjazd zagaił prezes Związku K. Szmigielski, oznajmując o zjeździe. Na przewodniczącego wybrano K. Szmigielskiego, na sekretarza K. Cierkosza. Dalej przystąpiono do obrad w sprawie K. Niechcickiego i postanowiono większością głosów usunąć tegoż ze Związku ze względu na dwukrotne żądanie miejscowej władzy. Postanowiono zwrócić się do Pow. Urzędu Zdrowia dla jakich powodów nieuregulowane zostały należności za zeszłoroczne szczepienie ospy. Desynfektorstwa postanowiono na razie nie rozstrzygać.

Kol. Szmigielski napiętnował opieszałość niektórych felczerów, iż za mało interesują się „Przeglądem" a przez to samo dopuszczają do jego upadku, oraz ubolewa, że pomimo wysłania paru listów do druku, redakcja nie umieściła ich i nie dała nawet odpowiedzi dla czego, — przez co niektórzy kk. tracą chęć do informowania „Przeglądu".[1]) K. Poradowski zapytuje, czy jest napis na Wawelu z ofiar złożonych przez felczerów, gdyż ma pewne dane, że takowego niema.

Prezes *Antoni Szmigielski*
Sekretarz *St. Cierko.*

KOMUNIKAT.

W dniu 10 maja r. b. zmarł ś. p. J. Malasiewicz członek Kasy Pogrzebowej. Przeto wzywa się wszystkich członków o natychmiastowe wpłacenie składki 1 zł. p. do Kasy Pogrzebowej przy Zw. Felczerów m. Warszawy i Okolic—Warszawa, ul. Złota № 30. *Zarząd.*

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

„Wiadomości Farmceutyczne" organ Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego. „Samokształcenie" miesięcznik oświatowo-kulturalny pod redakcją A. L. Szymańskiego Warszawa, Wilcza 77. Ciekawe wydawnictwo ze względu na wytrwałość z jaką redaktorzy propagują samokształcenie wśród młodzieży.

„Dom Cudów" Upton Sindaire Nakładem Pol. Tow. Teozoficznego.

„Nurt" Nr. 6/7 dwutygodnik akademickiej młodzieży demokratycznej pod kierownictwem p. Wład. Żeleńskiego.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

A. Śmigielski. 10 mlj, Bwatyński 10 mlj, Sujkowski 4 mlj, Miss 2.400,000, Męczyński 2.000,000, Niewęgłowski 4.000,000, Cart 10 mlj, Sokołowicz 10 mlj, Pyskło 10 mlj, Łapić 10 mlj.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Szydłowskiemu w Częstochowie.

Artykuł Sz. Kolegi, zawierający wiele cennych uwag, dotyczących pracy społecznej w Polsce przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Ze względu jednak na jego ogólne znaczenie, jak i to, że „Przegląd Felczerski" z konieczności ogranicza się do spraw własnych, zawodowych, nie możemy

---

[1]) Co do listów to Redakcja nie jest w stanie z powodu nawału materjału wszystkie in extenso drukować, nie mniej jednak zostały one zużytkowane w oświetlaniu spraw felczerskich przez Redakcję. Prosimy przeto się nie zrażać i dalej zasilać pismo swemi piórami, a listy posiadające odpowiednie znaczenie będą zawsze drukowane.

go wydrukować, prosząc jednak Sz. Kol. by zechciał poszczególne tematy specjalnie opracować w zastosowaniu do felczerów, a wówczas napewno je wydrukujemy.

SPROSTOWANIE.

W № 4 za m-c Kwiecień r. b. na str. 13 w wierszu 33-im od góry po po słowach „z prawami ograniczonemi“ winno być „Felczer z prawami ograniczonemi mógł“ i t. d.

W d. 10. V. 24 r. rozstał się z tym światem cz. założyciel Związku felcz. m. Warszawy i Okolic, uczestnik „Kasy pogrzebowej“

ś. † p.

J. MAŁASIEWICZ

Starszy felczer Dr. Ż. W. W.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Związku Felczerów
m. stoł. Warszawy i Okolic.

W dniu 6 maja 1924 r. rozstał się z tym światem

ś. † p.

STANISŁAW SOKOŁOWSKI

lat 48

b. członek Związku Felczerów m. st. Warszawy i Okolic

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Związku Felczerów
m. stoł. Warszawy i Okolic.

Komitet Redakcyjny: *R. Biernacki, St. Galuba, A. Krawczyk, S. Langfier, A. Rosiak i St. Płoski.*

Redaktor odpowiedzialny: A. Kurkowski, Wydawca: Związek Felczerów m. st. Warszawy i okolic.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53 a. Tel. 268-08.